Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 6.** Leszno, *dnia 5. Sierpnia* 1843.



Ksiądz Paweł Rzymski.

Ksiądz Paweł Rzymski.

Ksiądz Paweł Rzymski, urodzony w województwie augustowskiém, obwodzie łomżyńskim, wsi Włosty Rzym, 22. Marca 1784 r. Odbył początkowe szkoły w Tykocinie, inne nauki filozoficzne, filologiczne i teologiczne pobierał w Zgromadzeniu księży Missyonarzy u S. Krzyża w Warszawie. W roku 1803. przyjęty został do Zgromadzenia księży Missyonarzy u S. Krzyża. Poświęcony na kapłaństwo w roku 1808., zaraz wykładał w seminaryum filozofią, geografią z historyą powszechną, daléj Pismo Św. i język grecki; od roku 1810. do 1816., był professorem nauk teologicznych i języka hebrajskiego w seminaryum poznańskiém. W roku 1816. przybywszy do Warszawy, dawał ciągle w seminaryum archdyecezalném różne przedmioty naukowe aż do roku 1826., w którym po śmierci księdza Michała Symonowicza, został wizytatorem generalnym Zgromadzenia księży Missyonarzy, a d. 1. Sierpnia 1833 roku życie zakończył. Prace jego były w wykładaniu żywym głosem różnych przedmiotów uczniom tak w uniwersytecie aleksandrowskim, gdzie wykładał Pismo Św., i dawał język grecki przez czas krótki, jako też więcéj w seminaryum S. Krzyża. Dziełek jego kilka wyszło z druku *anonime*, mianowicie: Kancyonał kościelny, Wybór modłów i O obrządkach kościoła pierwiastkowego; wszystkie w przedmiocie religijnym.

Niektóre stósunki ewangielicko-polskiéj ludności w Szląsku.

Wydział literacki w Gostyniu, stósownie do sprawozdania swego z dnia 2. Marca 1842 roku, nieograniczając się na zadosyćczynieniu potrzebom ludu katolickiego naszych wiosek, ale zarazem zasięgając wiadomości o polskich gminach ewangielickich w naszym kraju, o ich pismach religijnych, o ich śpiewnikach i t. p. dziełach, otrzymał, w ciągu rzeczonych usiłowań swoich, niektóre wiadomości, tyczące się polsko-ewangielickiéj ludności w Szląsku, które co dosłownie tu zamieszcza:

„Cała niemal ludność wiejska powiatu kluczborskiego (Kr. Kreuzburg), sycowskiego (Pol. Wartenberg) i namysłowskiego, z Polaków ewangielickich się składa, a także większa część ludności polskiéj w oleśnickiéj (Oels), międzyborskiéj (Medzibor), twardogórskiéj (Festenberg), brzeskiéj (Brieg), i pszczyńskiéj (Pless) okolicy; lecz w Górnym Szląsku, pszczyńską okolicę wyjąwszy, główną część mieszkańców polskich Katolicy stanowią, pomiędzy którymi gdzieniegdzie małe tylko zbory Ewangielików polskich istnieją. Prócz tego jeszcze w Austryackim-Szląsku, około Cieszyna, ludność ewangielicko - polska 50 do 60,000 dusz wynosi, Szląscy nasi Polacy ewangielickiego wyznania, równie jak i Ewangielicy prusko-polscy, tylko gockiemi czcionkami wytłoczone książki, od samego początku rozpowszechnienia pism drukowanych mieli i mają w używaniu; dla tego mało takich pomiędzy nimi się znajduje, coby potrafili czytać książki łacińskiemi literami drukowane, jakie teraz inni Polacy, zamiast pierwiastkowo zwyczajnych gockich, jedynie używają. W Szląsku największa część dzieł dla Ewangielików przeznaczonych, w Brzegu szląskim drukowaną bywała, dla tego wieśniacy nasi druk gocki *brzeskim*, druk zaś łaciński *krakowskim* nazywają, ponieważ książki religijne dla Katolików, osobliwie kantyczki, od dawna po większéj części z Krakowa bywały sprowadzane. Z powodu wyżéj nadmienionego lud nasz ewangielicki po polsku tylko *brzeskim* drukiem wytłoczone książki, lud zaś katolicki, tylko krakowski druk biegle czytać umie. Okoliczność ta bardzo przeszkadza rozpowszechnianiu książek polskich w Szląsku, dla ogółu użytecznych. Atoli co do religijnych książek, Ewangielicy szląsko-polscy posiadają przynajmniéj najważniejsze, jako to: Biblią naszego tłumaczenia, dwa kancyonały, Dambrowskiego Postyllę, Katechizm Lutra, a zbiory perykopów (czyli Lekcyi i Ewangieliów), którym rozmaite modlitwy i opisy dziejów kościelnych aż do zburzenia Jerozolimy, przydane są. Biblii rozmaite przedruki w ręku ludu się znajdują, zwłaszcza gdańskie, amsterdamskie, brzeskie, halskie, królewieckie, berlińskie, lipskie, poznańskie i wrocławskie wydanie. Wszystkie te wydania, wyjąwszy wrocławskie i królewieckie, gockiemi czcionkami drukowane są, a druk mają bardzo poprawny. Tymczasem w innych, wzwyż wzmiankowanych książkach naszych druk wielce niepoprawny się znajduje. W text ogromne mnóstwo omyłek drukarskich, często sens bardzo kaleczących, się wkradło, a nadto drukarze z opieszałości i lenistwa po swojéj woli wiele potrzebnych uwag, objaśniających rzadkie i zastarzałe wyrazy, opuścili, nie zmniejszywszy jednak bynajmniéj ceny dawniejszéj. Przedewszystkiem nam więc potrzeba przedruków poprawnych, na co ja osobliwie, dali Bóg zdrowie, uwagę moję zwracać zamyślam, aby temu niedostatkowi w przyszłości skutecznie zapobiedz. Winę takowéj niedoskonałości druków naszych, któréj zasmucający dowód przed oczyma stawia pierwszy zeszyt wierszy P. Lompy, szukać jedynie trzeba w téj okoliczności niepomyślnéj, że nie mamy drukarzów, a mianowicie korrektorów, po polsku umiejących, a że dotychczas zupełnie nam brakowało na sposobności nabycia naukowéj wiadomości języka polskiego. Przy uniwersytecie wrocławskim posada lektora tegoż języka przez znaczny przeciąg czasu niebyła obsadzoną, a po wszystkich gimnazyach w prowincyi, wyjąwszy Frydrychowskie

w Wrocławiu, i tamtejszą wyższą szkołę miejską, nie uczono języka polskiego, lubo 700,000 Szlązaków jedynie nim mówią, lubo Szląsk graniczy z Polską, natychmiastby z nią, jak dawniéj bywało, korzystny prowadzić mógł handel, skoroby rząd rossyjski zamknięcie granicy chciał znieść. Kancyonałów polskich dwa posiadamy, dawniejszy przez niejakiegoś Bockshammera, księdza pastora twardogórskiego, a nowszy przez pewnego Chucia, księdza superintendenta byczyńskiego, wydany. Oba te kancyonały i pieśnioksiąg Mrongowiuszowski, który w upominku od wydawcy sam posiadam, celuje; jednak powszechnemu jego wprowadzeniu obecnie wiele rzeczy przeszkadza. Przeto, według mego zdania, chwalebny i życzliwy zamiar grona literackiego względem rozpowszechnienia onegoż, w czasie teraźniejszym może tylko po szkołach da się wykonać; gdyż powszechne tego pieśnioksięgu wprowadzenie w zborach polskich, tylko za uchwałą Soboru kościelnego z całego duchowieństwa ewangielicko-polskiego, a w porozumieniu się z parafianami da się uskutecznić. Lecz życzliwe chęci szanownego grona literackiego wspomnianym wyżéj sposobem, bardzoby stósownie powszechnemu przyjęciu rzeczonego kancyonału po kościołach drogę utorować mogły. Porównawszy więc stósunki nasze z stósunkami innych okolic, twierdzić wprawdzie możemy, że obfitujemy nad innych równowierców polskich, w książki religijne, językiem ojczystym pisane; lecz z innéj znów strony wyznać nam trzeba otwarcie, że dotychczas całkiem nam zbywa na polskich książkach elementarnych, a że nas w tym względzie bracia nasi Prusko-polscy zawstydzają, lubo dobrze wiemy, że niektóre z książek tamtejszych bardzo niedostateczną wiadomość języka polskiego i nieraz prawdziwe żakowstwo zdradzają. Dawniéj mieliśmy własne abecadło polskie, gockiemi czcionkami drukowane, lecz po rozprzedaniu onegoż nie wystarano się o nowe wydanie. Dla tego wcale niestósownie dzieci polskie najprzód z abecadeł niemieckich muszą się uczyć po niemiecku czytać, a późniéj dopiero z Ewangielii polskiéj po polsku. Metodą tą dzieci biegle i czysto czytać po polsku nauczyć się nie mogą, gdyż szkólni nasi, poprawnie czytać po polsku sami nieumiejąc, podług prawideł niemczyzny przeinaczać chcą polszczyznę. Ztąd pochodzi owo dziwne kaleczenie polszczyzny w czytaniu, które się w mówieniu prostaczków naszych nie daje postrzedz, osobliwie względem wymawiania spółgłosek *ł* i *l*. Bo lubo pospólstwo w całéj Polsce, a więc i w Szląsku, tak nie mówi jak się piszę, a jak uczeni mówią; jednakże sposób ich wymawiania, brzmienie ma zawsze sławiańskie. Szkólnych zatém, język polski tak posiadających jak pan Lompa, u nasby we dnie z świecą szukać trzeba. Polskiego pisania u nas młodzież szkolna wcale się nieuczy, częścią, że rząd takowe ćwiczenie za bezpotrzebne poczytując, na to nie pozwala, częścią, że wzorów polskich do pisania nie mamy, częścią, że nauczyciele sami pisać po polsku nie umieją, skoro o bezbłędném pisaniu ma być mowa. Uczeniem się po niemiecku pisać, młodzież polska, prawdę rzekłszy, tylko czas przetrwania; bo tyle po niemiecku się nigdy nie nauczy, aby myśli swoje potrafiła także w języku niemieckim biegle i poprawnie na piśmie wyrazić. A cóż z tąd wynika? oto skutek ten opłakany, że ani niemieckich, ani polskich listów w latach dorosłych pisać nie umieją. Skoro więc wieśniacy nasi coś po polsku pisanego widzą, z témże samém zadziwieniem na takie pismo spoglądają, z jakiém my na hieroglify egipskie patrzymy, a w rzeczy saméj tego są zdania, że wcale nie można pisać po polsku, lecz że koniecznie wszystko po niemiecku pisać trzeba. Chłopacy nasi, ze stron polskich pochodzący, służąc w wojsku, z téj przyczyny do rodziców i krewnych, listów albo wcale pisać niemogą, albo zawsze to czynić muszą za pośrednictwem współżołnierzy niemieckich; a tak rodziców swych polskich chcąc niechcąc zniewalają do użycia tłumacza niezrozumiałych listów. Niektórzy jednak, chcąc takiéj niewygody uniknąć, sami jako tako tworzą sobie pisownią polską, któréj się nieuczyli, aby w ojczystéj mowie pisali do rodziców. Lecz i tak tłumacza trzeba, a temu się nieraz tak prawdziwe hieroglify do rąk podają, że z nich mądrym żadnym sposobem bydź nie może. Na dowód tego przyłączam tu przepis takich dwóch listów, co do głoski dokładny, załączając obok przepisy ortograficzne. Z krótkiéj téj próbki dostateczną wszakże można już wziąść miarę, jak żałosne skutki za sobą pociąga źle kierowana nauka naszych wieśniaków, a jak bardzo taka nauka zawadą, ale nie środkiem, do podźwignienia prawdziwéj oświaty, obyczajowości i bogobojności, się stawa.

Pierwszego listu dosłowna kopja.

Moi kochańi oicowie pos drawiam Was nastorazy I miłoby mi było kieby was te moiy parę rząt ków przy dobrym zdrowiu natrafiyły tak Jak Joschę chwabogu znaiduię. Takrzeterz pos drawiam I Wos Kohani Braća I Schostry moiy. I wielce mi dzywno cysch će omię zapomnieli cy omie nie dboće. I wielce mi dziwno nat tem Irześće Mi terz ńie otpisałi na topismo coh wam posłał 1. go Marca, Aniśce mi terz wcaleńic nie pos łali. Tak Ja nie wiym Jerzeli rzyieće aboni. Takrze Wos proszę Kohani oicowie Bes te parę rząt ków. Moiygo pisańi daiće mi do wiadomości Jak wam schę powodzy. Alboierzeliśće zdrowi są. Jerzeli wcale Warza wola Jest nic mi nieposłać toć Jo murzę schę łobeńść Jak będę móg, ale niy morzno Irzebyśce terz mieli taky sumiyńy twardy

cobyśće mi nieposłali co warza wola Jest. Boiak Mie ponbóg Pomorze schę nazat powrócić Toiowam schę chcę totwdzięcyć Moi Kohani oicowie, Takrze posdrowiam wrzystkich PriJoćeli swoich J swoie Bratową Rozyno. Tak Jo zakóńcę swoiy pisańy a będę schę spodzywał pręt ky go otpisu.

Josostanę warzą synym arz do

N. N. den 29. Nowember 1842. smierći

Fizilir N. N.

Kopja ortograficzna.

Moi kochani Ojcowie! (t. j. Rodzice) pozdrawiam Was na sto razy, i miłoby mi było, kieby Was te moje parę rządków przy dobrém zdrowiu natrafiły, tak jak ja się chwała Bogu znajduję. Także téż pozdrawiam i Was, kochani bracia i siostry moje. I wielce mi dziwno, czyście o mnie zapomnieli, czy o mnie nie dbacie. I wielce mi dziwno nad tém, iżeście mi téż nie odpisali na to pismo, coch Wam posłał 1go Marca, aniście mi téż wcale nic nie posłali. Tak ja niewiem, jeżeli żyjecie, albo nie. Także Was proszę, kochani Ojcowie, przez te parę rządków mojego pisania, dajcie mi do wiadomości, jak Wam się powodzi, albo jeżeliście zdrowi są. Jeżeli wcale Wasza wola jest nic mi nieposłać, toć ja muszę się obéjść, jak będę mógł; ale nie można, iżebyście téż mieli takie sumienie twarde, cobyście mi nieposłali, co Wasza wola jest. Bo jak mi Pan Bóg pomoże się nazad powrócić, to ja wam się chcę odwdzięczyć, moi kochani Ojcowie. Także pozdrawiam wszystkich przyjacieli swoich i swoję bratową Rozynę. Tak ja zakończę swoje pisanie, a będę się spodziewał prędkiego odpisu.

Ja zostanę Waszym synem aż do

N. N. dnia 29. List. 1842 r. śmierci

Fizylier N. N.

Drugiego listu dosłowna kopja.

Moi milie kohani Schwagrze Pozdrowio Wos Schiostray i bratów i wase ceci i Wsitkich Prziioceli Nawiela Razow Jo woy Tes pisay iże tero dzięka Panu Bogu do tego casu zeg jes zdrowi Boze mi pomoc dalie Jeden rok mi Jus ponbog pomog Boze mi pomoc Jesce dwa. Jo wog tes pisąg iize Sierpniay rozech bog hori Mio zeg Trzi nieciele Zimnoy Tozey bog Bardzog sabi Ato mi mieli isch prawie na Rewiioy, to mi 13 tego mi Ciąglie do berlina To bilo Wsobotay W niecielay to mi mieli Rutag a Wponiecialek to mi mieliy wilkoy Parady We torek Kur Maneber We strzoday to mi mieliy Ciognac zu Feldmaneber alle bilo bardzo wilkoy susoy i powietrzie i to bilo Odkozano to Twarlo os do 28 tego to mi cogli na Rewiioy tay noc to mi bili in kwatonirung rano o sidmey Gociniey to mi Schliy word a na noc to mi mieliy biwok. Na drugi dzień to mi manebrowaliy os do drugie popudniu to mi ciogli nach Potsdam. ioy woy tes pisay i Pozdrowioy Wos Schwiagrzie i Siostray i bratów zebiscie Taci dobrzi bieli a posalibiście mi co od moiey pienięci bo mi tero jes biday bo say jes bardzo drogo U nos Kostuiey Ćwirtniag Knuli ośiem dwadzisciag ceskiy A zito Twardi talor pintnosciey Ceski bo sag U nos Calo lato desc nie padog to sie Wsotkoy od sonca wipolo to bardzog malo lucie zbierali. Jak odpisecie mi, powiedzće mi Jaki tes tag cas u wos bog jeli dobri albo nie. Odpisciey mi tes tag s temi hapami jeli jey to jus mociey na dobrey Wigrane albo nie odpisciey mi jeli to miho ni musi isch Pod woioki albo ieli to tag ktorig Wziliey pod gardag To mi musimi kosdi Tiecin na Wahag Poki Rekruci Nie banog Wiucini odpiscie cog tog nowego schac bo i wog nic nowego niemogag odpisayc bo sag wsitko przi stari

Potsdam den 31ten Oktober 1842.

Der Füsilier N. N.

Kopja ortograficzna.

Mój miły i kochany Szwagrze! Pozdrawiam Was, siostrę i Wasze dzieci i wszystkich przyjacieli na wiele razów. Ja wam téż piszę, iżech teraz dzięka P. Bogu, do tego czasu, jest zdrowy. Boże mi pomóż daléj! Jeden rok mi już Pan Bóg pomógł, Boże mi pomóż jeszcze dwa. Ja Wam téż piszę, iże Sierpnia razech był chory miałech trzy niedziele zimno (febrę); tożech był bardzo słaby. A to my mieli iść prawie na rewią. To mi 13go ciągnęli do Berlina. To było w Sobotę. W Niedzielę to my mieli dzień spoczynku, a w Poniedziałek to my mieli wielką paradę; we Wtorek obroty całego korpusu. We Środę to my mieli ciągnąć do polnego manewru, ale była bardzo wielka susza i powietrze (wiatry) i to było odkazano. To trwało aż do 28go, to my ciągli na rewią. Tę noc to my byli po kwaterach rozłożeni. Rano o siodméj godzinie to my szli precz, a na noc to my mieli biwak. Na drugi dzień to my manewrowali aż do drugiéj po południu, to my ciągli do Potsdamu. Ja Wam téż piszę i pozdrawiam Was Szwagrze i siostrę i braci, żebyście tacy dobrzy byli, a posłalibyście mi co od moich pieniędzy; bo mi teraz jest bieda, bo sam jest bardzo drogo. U nas kosztuje ćwiertnia (t. j. korzec berliński) knuli (t. j. ziemiaków) ośm dwadzieścia (dwadzieścia ośm) czeskich; żyto twardy talar, piętnaście czeskich. Bo sam u nas całe lato deszcz niepadał, to się wszystko od słońca wypaliło, to bardzo mało ludzie zbierali. Jak odpiszecie mi, to mi téż powiedzcie, jaki téż tam czas u Was był, jeżeli dobry albo nie. Odpiszcie mi téż, jak téż to tam z temi chałupami, jeżeli je to już macie na dobre wygrane albo nie. Odpiszcie mi, jeżeli to Michał niemusi iść pod wojaki, albo je-

śli to tam których wzięli pod gwardyą. To my musimy każdy tydzień na wachę (wartę), póki rekruci niebędą wyuczeni. Odpiszcie co tam nowego słychać, bo i Wam nic nowego nie mogę odpisać, bo sam (tu) wszystko przy starem.

Potsdam, dnia 31. Października.

1842. Fizylier N. N.

Wiadomości urywkowe o stanie chłopów w Górnym-Szląsku,

spisane przez Górno-Szlązaka.

Gdy edykt uwolnienia chłopów od robocizny, w roku 1811. wyszedł, zostawał przez panów, dzierżawców, a nawet i księży naszych, długo w ukryciu chowany. Niewolno było i mówić o tym edykcie. Ztąd wszczynały się rozruchy i bunty, jak to n. p. w Tworkowie, wsi o milę za Raciborzem, na drodze do Bogumina leżącéj. O téj rebelii tworkowskiéj śpiewa lud szląski dotąd piosneczkę. (*) Pisarzy, którzy układali chłopom petycye o uwolnienie od robocizn, karano więzieniem. W Lubszy i po innych miejscach sprzedawali panowie zagrody robotne, nadając im po trzy morgi gruntu, a resztę zatrzymując sobie i wkładając na nie niektóre powinności, oraz płace pieniężne po 30 tal. W Ligocie woźnickiéj wygnał komissarz dóbr dziewięciu półrólników z ich gospodarstw dziedzicznych, z których jeden tylko przez kilkoletnie prawowanie się do własności swéj powrócił. Z miejsc wydartych tworzyli panowie nagrody robotne, lub téż wcielali grunta ich do pól folwarcznych. W Ligocie, namienionéj, przestraszył chytry komissarz ekonomiczny chłopów kosztami, któreby przez regulacyą i rozmiar gruntów dla nich wypadły, i przywiódł ich tak daleko, że mu zamiast $\frac{1}{3}$ części, połowę gruntu odstąpili i wszelkich do pana pretensyi się zrzekli. Oprócz tego zobowiązali się przy każdéj sprzedaży gospodarstwa, dawać, zamiast laudemium (któréj płacy przedtém nigdy nie było) 4 złotp. od każdéj morgi. W Wierzbiu wypędził pan czterech chłopów i zabrał im cały zasiew, bydło robotne i nawóz. Sędzia zrobił protokuł, jakoby sami z miejsc zeszli, bo sobię na nich poradzić niemogli. Spadkobiercy jednego z nich wygrali w sądzie własność, lecz nie grunta, tylko wartość, bo pan już był role do folwarku włączył i na nie u Landszafty 2,000 tal. pożyczył.

W niektórych miejscach ociągano umyślnie regulacyą, aby chłopi jaknajdłużéj pańszczyznę odrabiali. Zatem gnębiono ich ile można uprawianiem pól zdziczałych, niedawano im drzewa budynkowego. Ponieważ edykt i późniejsze deklaracye tylko w języku niemieckim drukowane były, a protokuły także tylko po niemiecku pisano, z wyjątkiem kilku sumiennych komissarzy, przeto musieli wieśniacy wszystkiemu wierzyć, cokolwiek im powiedziano. W miejscach, gdzie państwo gruntu niechciało, a gdzie powinności wysoko cenione i drzewo tanio, n. p. fura 2 sgr. rachowane było, wyniesiono gospodarzy na płace pieniężne, nad 30 talarów rocznie wynoszące. Chłopi, kosztami komissyi wyniszczeni, bo niektóra, lubo mała gmina, aż do 800 talarów zapłaciła, utracili bydło swoje, tak że niektóry przy jednéj tylko krowie pozostał, a przytém się i zadłużyć musiał. Jak wolność jego nastała, a drzewo trzeba było kupić to na opał, to do budynku, a rok minął i pieniędzy na czynsz niebyło, sprzedawano miejsca, jako to: w Zabrzu, Milkuszycach, w powiecie bytomskim; w Lubecku,

(*) Piosneczka gminna o tworkowskiéj rebelii:
„Co się stało w Tworkowie, posłuchajcie tego,
Roku tysiąc ośmset i jedenastego,
Masarz, (1) jakiś filozof, czyta w krowim brzuchu,
Że każdy człowiek panem, co chodzi w kożuchu;
A co byli panami, chcąc chlebiczka użyć,
Mieli se robić sami, albo chłopom służyć.
Héjda, héjda, skaczmy se, skaczmy sobie śmiele,
Doczkaliśmy wolności, chociaż za lat wiele.
Héjda, héjda, muzyczko, grajże nam wesoło,
Sami wolni panowie idą sobie w koło!
Trem te rem tem husarze do wsi jadą nagle,
Tam do licha, mówi chłop, to będzie po djable.
Masarz cielę porzuca, co go chciał odzierać,
Myśli zamiast papierem, nogami przebierać.
Husarze go chwycili, na wóz go wsadzili,
Kędy już też kamraci Masarzowi byli.
Héjda, héjda, co żywo do koźla z panami,
A do pańskiéj roboty z drugimi chłopami.
Tam przy pańskiéj robocie narzekania wiele,
Bo ręce od wolności rozmiękły na ciele.
Baby obiad gotują, szałaty, pieczonki,
A swobodni panowie płóczą wojsku szklanki.
Chłopskie konie u woza, z owsem ledwo lezą,
Tłustym bratom mięsopust, a sobie post wiezą.
Słyszą dobrzy sąsiedzi o tworkowskiéj biedzie,
Mówią: „tak się nagrawać z ludźmi to nieidzie;
„Pójdźmy bracia, pójdźmy tam, brońmy Tworkowików,
„Wyrwiemy ich z pazurów pańskich namiestników.“
Gromada ich stanęła przy pańskich stodołach,
Jeszcze ich więcéj było, za nimi po polach.
Kosy, widły, zdaleka w słońcu się błyskają,
A łańcuchy na panów za nimi szczerkają.
Trem te rem tem husarze na nich wypadają,
Chłopi w strachu jak żaby do stawu skakają.
Jeden się z nich odezwie: „jestci nas tu chmura,
„Miłaby wolność była, ale milszać skóra.“
Nuż tu przez staw płynęli, jak gęsi dziwokie (2)
Wymierzając przykopy, jak tam są głębokie.
Na drugiéj stronie rzekli kręcąc se galoty (3)
Chętnie nam się płynęło chociaż bez zapłaty.
Potém wszyscy pospołu w las się obrócili,
Tam za Odrą na zdrowie skórze swojéj pili.
Baby chłopów spluskanych z galot zczuwają,
Że mało sprawili, na to trochę łają.
Tak się wojna skończyła, wojna kożuchowa,
Jak ostatni tchórz umrze, zacznie się zaś nowa.“

(1) *Masarz, rzeźnik (czechismus).*
(2) *dziwoki, dziki, z czeskiego diwoky'. Wyrazu tego używali nasi pisarze dawni, n. p. Miaskowski, w Rytmach II., 42., zamiast dzik pisze wieprz dziwoki.*
(3) *galoty, spodnie.*

w powiecie lublinickim i t. d., które, ponieważ kupca niemiały, państwo za liche pieniądze kupowało. Aby mniéj ogrodzeń utrzymywać, zmniéjszyli chłopi o połowę dawne swe ogrody; wielu z nich, wcale płoty rozebrali. W niektórych tylko państwach, n. p. pod książęciem Hohenlohe w Kosęcinie, poprawił się byt ludu wiejskiego. Tam bowiem za opłatą czterech talarów rocznie, może chłop bydło swoje w lasach pańskich pasać i drzewo do opału potrzebne zbierać. W innych okolicach musieli chłopi wnijść w kontrakty, podług których za ściel i drzewo po 30 dni w roku państwu robią. W bliskości kopalni kamienia węgielnego najlepiéj się wieśniakom wolność udała, bo się bez łaski państwa obejść mogą. Wielu z dawnych wolnych gospodarzy zrzekło się prawa do lasu, za co téż połączone z tém powinności ustały. Natomiast muszą biedni chałupni, co pierwsi czynili, chodzić bez wysady (t. j. bez wyjątku) na gon (t. j. na nagankę łowczą), tudzież do kąpania i strzyżenia owiec. Najgorzéj się nasi zagrodnicy robotni mają. Wtedy tylko wolnymi być mogą, gdy który 20 mórg gruntu pierwszéj klassy posiada i udowodni, że parę koni z gruntu swego wyżywić może. Po odrachowaniu co on od państwa za robociznę zużywa, musi panu resztę na 5 procentów zaraz kapitałem obłożyć. Zagrodnik taki ma u nas przeszło 20 mórg gruntu. Za to musi od Śgo Michała, aż do Śgo Wojciecha codziennie jednę osobę, a od Śgo Wojciecha do Śgo Michała, codziennie dwiema osobami, to jest 12 dni w tygodniu, odbywać, i oprócz tego za siedmnastą ćwiertnią, jak długo potrzeba, młócić. Co chce sobie zrobić, to musi tylko nocnym czasem. Weźmy do tego ciężary publiczne, a uznamy zapewne, że stan jego rzeczywiście jest nędzny. Jakże on ma dzieci swoje przyodziewać i do szkoły posełać?

Od kilku lat zaczynają chłopi nasi, chociaż drzewo kupować muszą, stare chałupy obalać, a nowe, porządne domy stawiać, przez co wsie okazałości lepszéj nabywają. Przedtém budowało państwo chłopu i płaciło cieśli od całego domu, w którym oraz i chlewy były, zwyczajnie tylko cztery talary, przy pomocnikach jakich takich, których za pański dzień dostawał. Można sobie łatwo wystawić, jakie to budynki były. Drzewo, jakie w lesie ścięto, ledwo że z kory odarte, bez użycia doń topora lub piły, czy grube, czy cieńkie na ściany walono. Pokład był ogólnie z żerdzi łupanych, niewyciosanych, tak że strzępy trzaskowe z nich wisiały. Budowaliby ludzie nasi jeszcze więcéj, ale nie mogą dostać kupić drzewa. Sążeń kosztuje u nas 3 tal., a i tak trudno go dostać, bo państwo powiada, że do własnéj potrzeby niema drzewa. O budulec, o deski, lub drzewo na wyrób dla bednarzy lub kołodziei, ani pytaj. Cegieł i wapna także niesprzedają, boby musieli Gewerbschein płacić.

Poczęści téż lud nasz pognuśniał; dawniéj, że tu z drobnych rzeczy weźmiemy miarę, musieli prząść panu wyznaczone sztuki przędzy i siedzieli przy kądzieli aż do północy i w czas wstawali rano; świecili, bo mieli dosyć szczép i łuczywa. Przędli i dla siebie, a kobiety wyrabiały płótno. Siali len, niepotrzebowali płótna kupować, a i sukna mało kupowali. Teraz niech kto idzie o godzinie szóstéj na wieczór: siedzą po omacku, albo téż śpią; bo nie mają czém świecić. Kupują len, kupują płótno, i niechcą się nawet do zasiewu rzepaku skłonić, aby z niego oléj na potrzebę domową wybijali. Wolą spać. Giną wieści i śpiewki, któremi się przez długie wieczory bawili. W zimie wstają dopiero jak się już dobry dzień robi, a przechodzącemu rychléj wydawałoby się, że cała ludność wsi wymarła. Ludzie młodzi niechcą służyć, wolą w domach próżnować; czasem tylko dziewki do miast się udają, zkąd złe obyczaje i nałóg do zbytecznych strojów przynoszą. Żeby z pogranicza Polski ludzie do nas nieprzychodzili, prawieby po wsiach żadnéj czeladki niebyło.

Marcin Molski.

Marcin Molski, jeden z celniejszych rymopisów polskich, urodził się w Województwie poznańskiém 1751 roku. Oddany na nauki w Poznaniu, zaraz w młodości swojéj okazał ten dowcip, który późniéj wyświecił jego wysoki rymotwórczy talent. Zaledwo miał lat siedmnaście, gdy obok ojca swojego 1768. walczył w szeregach Konfederatów barskich, po uśmierzeniu których, w trzy lata do nauk powrócił, i pod okiem stryja w sławnym korpusie Kadetów warszawskich reszty nauk dokończył. Poczém w stan wojskowy wszedłszy, postępował stopniami, i aż do rangi Brygadyera doszedł.

Po zwinięciu wojska polskiego w roku 1792., na łonie rodziny i przyjaciół oddał się poezyi.

W roku 1807. powołany na Członka Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Nominowany Kommissarzem wojennym w stopniu Pułkownika 1807 roku, w następnym roku ozdobiony orderem kawalerskim Krzyża wojskowego polskiego, a w roku 1814. orderem Śgo Stanisława III. klassy.

Wyjechawszy w Marcu 1822 roku do wsi Pęcice (o pół trzeciéj mili od Warszawy) do ś. p. Antoniego Bieńkowskiego (ówczasowego Sędziego Najwyższéj instancyi, a następnie Senatora kasztelana), dostał gangreny w kiszkach; przywieziony zaraz do Warszawy, pomimo śpiesznego ratunku, w nocy dnia 13. Kwietnia 1822. zakończył życie mając lat 71.

Ś. p. Antoni Bieńkowski, szanując pamięć

przyjaciela swojego, Marcina Molskiego, i dopełniając jego życzeń, w dobrach swoich Pęcice, przy kościele tamecznym, w nowo urządzonym grobie zwłoki zmarłego obywatela i poety na wieczny spoczynek złożył.

Dnia 16. Kwietnia tegoż roku ciało ś. p. Marcina Molskiego, przy assystencyi Duchowieństwa i ludnego zgromadzenia przyjaciół i znajomych, przeprowadzone zostało z ulicy konwiktorskiéj domu Nro. 2182., własnością zmarłego będącego, przez Warszawę do rogatek wolskich, a z tamtąd do wsi Pęcic. Wielu przyjaciół zmarłego towarzyszyło w téj podróży. W Pęcicach zebrane Duchowieństwo z okolic, na którego czele znajdował się JWJX. Żochowski, Kanonik, Referendarz rady stanu, Proboszcz miejscowy, tak wieczorne, jak i nazajutrz wielkie odbył nabożeństwo; kazanie i mowy pogrzebowe mieli: JX. Dybowski, Proboszcz z Nadarzyna, JX. Zieleniewski, Proboszcz z Raszyna, JX. Ziemiański, Kanonik, Proboszcz z Zbikowa; nakoniec P. Antoni Kamieński, Rządca dóbr Pęcic, w mowie pogrzebowéj skreślił rys życia zmarłego. Lud z okolic w tak wielkiéj zebrał się liczbie, jakiéj w tém miejscu nie pamiętają.

Marcin Molski, w wielu rymach przygodnych okazał imaginacyą żywą, dowcip trafny i nader przyjemny, w najniepodobniejszych rzeczach umiejący wynajdywać podobieństwo, z wyborném zastósowaniem do różnych okoliczności, jak naprzykład: wiersz do Króla Jmci saskiego, Fryderyka Augusta, Księcia warszawskiego, na wjazd jego do Warszawy dnia 21. Listopada 1807 roku. Sen o Sejmie w Marcu 1809 r. Wiersz do Księcia Józefa Poniatowskiego w roku 1809. Do Marcina Badeniego. Do Antoniego Bieńkowskiego. Wiersz na Sejm grodzieński 1791 roku w kilku pieśniach, przypisany Marszałkowi Raczyńskiemu, zostaje dotąd w rękopiśmie.

Próby tłómaczenia *Eneidy Wirgiliusza*, którą na prenumeratę w roku 1801. ogłosił, umieszczone w Pamiętniku warszawskim na tenże rok, i *Opis Piekła*, przedrukowany w tomie III. Dzieł Ignacego Krasickiego, w części II. Wyboru poezyi, wzbudziły pożądliwość całéj publiczności literackiéj, jednakże ubolewać prawdziwie potrzeba, że całkowity przekład poematu tego, pomimo kilku innych tłómaczeń, tyle sławy Molskiemu i literaturze ojczystéj obiecujący, dotąd zaniechany został, i skutku pożądanego nie otrzymał. Również lubownicy poezyi ubolewają, że ś. p. Marcin Molski zakończył życie przed wydaniem ogólnego zbioru swych pism rozmaitych.

Jako polityk podlega zarzutom, lecz jako poeta-historyk zasługuje na pochwałę.

Pierwszy owoc talentu swojego pod tytułem: *Stanislaida*, czyli: *Uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta, Króla polskiego*, ofiarował temuż Królowi 1793. w Grodnie. Król odbierając tę pracę, rzekł do poety: „Rzadko z o„bozu takie pisma wychodzą. Żałuję mocno, żem „cię dawniéj nie poznał;“ a żegnając go, tabakierę złotą, swoim portretem i brylantami przyozdobioną, autorowi na pamiątkę darował.

Od tego czasu nie było żadnego pamiętnego w kraju zdarzenia, nie było znacznego wypadku, któregoby Molski wybornym wierszem swoim do publiczności nie podał. Onto czyli łzy nad upadkiem ojczyzny wylewał, czyli krwawe boje współrodaków głosił, czyli treny nad zgonem poległych nucił, czyli wewnętrznych nieprzyjaciół ojczyzny ścigał, i ich wady wytykał, albo nieprawości gromił; czyli nakoniec skłonności serca swojego wynurzał; głos jego wzniosły, tkliwy, melodyjny, silny, męzki a przyjemny, i duszę zajmował, i serce poruszał. Jasność zaś, łatwość i zrozumiałość jego rymów, tak jest wzorowa, że i czytelnik i słuchacz mniemali, że Molski ich myśli pochwycił i ich uczucia wydał.

Czynny geniusz Molskiego, w rozmaitych poezyi gatunkach, począwszy od wzniosłego bohatérskiego rymu (z jakim się w swojéj Stanislaidzie i w tłómaczonéj Eneidzie Wirgiliusza wydał) aż do pism ulotnych, które prawie codziennie z pod jego pióra wychodziły, zawsze jednym tchnął smakiem, jednym ogniem gorzał. Jego powinszowania nowego roku, lub imienin, zawsze nowym, przyjemnym i pełnym gustu wierszem pisane, z chciwością prawie przez miłośników literatury przepisywane i zbierane, są dowodem, ile był ulubionym poetą. Dla Molskiego wszystko równo było pisać, czyli to do Monarchów, Książąt, Ministrów, znakomitych urzędników, czyli téż do ludzi ubogich, professyonistów lub rzemieślników. Wiersz jego zawsze był pełen gustu, wdzięku i rymotwórczego ognia, który wrzał w jego piersiach aż do śmierci. Świadkiem są tego poniżéj zamieszczone wiersze jego, na prędce, jak się zdaje, w zdarzonéj okoliczności napisane:

Do pewnéj Drukarni dnia 12. Marca 1821 r.

Niech będzie Bogu cześć, chwała!
Wojna o druki ustała;
Wojna, która tego czasu,
Narobiła dość hałasu.
Mniemam więc, że teraz mogę
Miłą drugim dać przestrogę.

Jeden z tutejszych Drukarzy,
W Gazetach i Kuryerze,
Na kogoś z *Znawców* się skarzy,
Iż mu sławę druków bierze.
Niech miłość własna nikogo nie mami;
Nie każdy znawcą, nie wszyscy mistrzami.

Krytyk z Artystą, drażliwe rodzaje,
Najczęściéj nie żyją w zgodzie.
Ów żąda pochwał, burzy się i łaje,
Gdy go piórkiem ktoś ubodzie.
Przychodzi w pomoc obrońca,
I bój toczy się bez końca.

Ileż nam czasu drogiego strul marnie,
Rzucony pocisk na pewną Drukarnię!
Nie wchodzę, czyli drukarska robota
Może się z pismem porównać Didota.

Czyli tczcionki, w drukach zmiany,
Co były powodem wrzasku,
Że nam przyszły z nad Sekwany,
Są płodami *wynalazku.*

Lecz się dziwię, ile razy
Czytam grube przymiotniki,
Te żółci pełne wyrazy,
Za użycie praw krytyki.

Dar nawrócenia drugich jest przymiotem z nieba;
Przekonywać, nie łajać, piszącego trzeba.
Rzekł Ajax widząc gniewną Jowisza postawę:
Ty się gniewasz Jowiszu? musisz złą mieć sprawę.

Mości Panie Typografie!
Ja ci w główniejszy błąd trafię.
Nie chódź z głoskami w zaczepki;
Po co im ucinać łebki?
Chceszli z druków mieć zaletę?
Gdzie ma być *ł*, nie kładźże *t*.

Sam się przypatrz dziwacznéj wyrazów postawie;
Ktoś napisze: *żył w sławie*, ty kładziesz *żyt w stawie.*
Z tych słów: *On woły płatał, Łucya płakała*,
Zrobi się: *Woty ptatat, Lucya ptakata.*
Coż mnie tam do pisowni Francuza, Anglika?
Każdy podług własnego niech pisze języka.
Słowianie, w Europejczyków najliczniejsi świecie,
Przybrali *ł* potrzebne w swoim alfabecie,
Drukuj w Polsce Polakom, i przestań na sławie,
Żeś się pięknością druków zasłużył Warszawie.

(Dokończenie nastąpi.)

Opisanie klęski humańskiéj i całéj Ukrainy, w r. 1768. poniesionéj.

(Koniec.)

Śgo Jana po mieście końmi włóczyli, kijami bili, głowę siekierą ucięli, i w kawałki całą osobę porąbali. Wszystkie książki tak łacińskie jak i polskie z kościoła Księży świeckich, jako też i ruskie, z kościoła OO. Bazylianów, popalili. W ornaty księży postroiwszy się, po ulicy, rynku, karczmach chodząc, po błogosławieństwo do siebie, zapiwszy się, zwoływali, msze i inne ceremonije, modlitw nabożnych z wielkim szyderstwem reprezentując; słowem, tak domy spustoszyli boskie, że ledwie umarłych z grobu niewywlekali, kopiąc, szukając rzeczy pieniężnych; zrujnowali miasto całe, wyliczyć bowiem morderstw wszystkich trudno dziejących się. Jednych rozstrzelali, innych kłóli, drugich siekierami, obuchami, na pół łupali; dzieci małe na spisach rzucając, igraszki robili; w ciąży będące białogłowy pruli; nawet chłopom wszędy poprzykazywali, aby toż samo czynili; po lasach, zbożach, stepach, kryjących się wynajdowali, co wszystko od chłopstwa, i zachowują; a ktobykolwiek z prostych czyli duchownych Rusi miłosierdziem uwiódł się przetrzymać Polaka, Uniata, Żyda, albo ich rzeczy, takowych męczą i zabijają okrutnie, jakoż wielu Kapłanów Rusi i prostych ludzi pozabijano. Niektóre panny i mężatki z dziatkami albo krewnymi przy życiu zostawili; synów szlacheckich młodych, w szkołach będących, pozabierano do wojska swego, pierwéj ich przechrzciwszy; pannom szlacheckim szluby kazano dawać z chłopami; ciała pozabijanych do kilku tysięcy niepokrywszy ziemią, na pastwę psom pobliskości za miasto wywozić kazali; w mieście studnią głęboką na sążni 30 trupem napełnili; zgoła, strach wspomnieć, strach żyjącemu przejść w koło miasta; wszędzie pustki, wszędzie trup leży. Fetor ciężki z trupów walających się po polach, zbożach, lasach zachodzący. Zrujnowawszy, spustoszywszy miasto i całą włość, milionowe szkody poczynili, pieniędzy niezmiernie wzięli, pozabierali, potém warty swoje w mieście postawiwszy, obozem za miastem stanęli, i po całéj Humańszczyznie, po kilkanaście Kozaków do miasteczek, wsiów rozesłali, wszędy zabijając, chłopom rządy oddając, bydła, konie, pasieki pozabierali. Z wiadomości ludzi będących w ich obozie i patrzących na niegodziwy podział marny, że złoto półmiskiem rozmierzano, ruble misą korczykową, obręczową, miedzianą mierzono aż do uprzykrzenia; suknie materyalne bogate na wiechcie darli i na wozy pakowali. Stada konne do kupy zganiali; kolaski, wozy kowane po rublu przedawali; szable, pałasze żołnierskie za groszy kilkadziesiąt zagranicznym ludziom przedawali. Maksym Żeleźniak rezydencyą swoją założywszy w zamku humańskim, rozesłał w Humańszczyznę po Kapłanach, przykazawszy, aby wszyscy do peryasławskiego Biskupa jechali, i tam czynili wyrok od kościoła Bożego, a poprzysiągłszy na Błahoczystość błogosławieństwo, installacye *ante misti* brali, chcąc żyć na świecie i zostawać w téj parafii swojéj, czego inni z ochoty, inni z przymusu chwyciwszy się już, do Peryasława, zagranicznego Biskupa wyjechali, rozesłani pod utratą życia niechcący się przyłączać do Błahoczystéj. Rozbójnicy po humańskich zakonach do monasteru mankowieckiego OO. Bazylianów w lesie fundowanego przyjechawszy, tam zakonników pozabijali; o liczbie zabitych Bazylianów pewna wiadomość głosi, że w Humaniu czterech, pod Humaniem trzech, przyjeżdżających na mieszkanie, w mankowieckiém dwóch, pod Humaniem trzech, facit dwunastu; reszta zakonników, tak z monasteru mankowieckiego, jako też i klasztoru humańskiego, w lasy pouciekała, ale i tam jako słychać pomordowani zostali. Księdza Kamedułę zabitego widziano na drodze. Poddaństwo Humańszczyzny strasznie za granicę ucieka. Trwoga w całéj Ukrainie wielka.